

Warszawa dnia 23 Października / 4 Listopada 1868 roku.

Nr 44. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.

SZTUKA DRAMATYCZNA.

Z pławienia czarownic, palenia mniemanych czarnoksiężników, mnóstwa przesądów, nienawiści narodowych, barbarzyńskiego prowadzenia wo-



Izba sądowa w Chinach. (do str. 348).

jen, prześladowań za wiarę, prześladowań za to, że się ktoś w niższym stanie urodził i z tylu innych rzeczy, które dzisiaj albo już zostały obalone, albo wkrótce znikną pod brzemieniem pogardy publicznéj, z tego tedy trudno nie widzieć, że narody czyli społeczność, kształcą się tak samo jak pojedyńczy ludzie. Nie potrzeba tu objaśniać, bo samiście to już może nie raz dostrzegli czytelnicy, że środkiem takiego kształcenia się ogółu jest rozszerzanie zamiłowania w zajęciach umysłowych, ponieważ w książkach pożytecznych, w opisach podróży, w wyjaśnianiu wszelkich zagadkowych na pozór przedmiotów, spoczywa właśnie oświata. Im więcéj kto poznał rzeczy na świecie, tém więcéj się oświecił, a im więcéj się oświecił, tém jest bardziéj ludzki, poczciwy, prawy, naturalny, wyrozumiały na błędy drugich i skłonny do urządzenia sobie życia w sposób najprzyzwoitszy, najmilszy Bogu i ludziom.

Otóż jednym z podobnych środków do rozszerzania oświaty, jest sztuka dramatyczna, a zwłaszcza w przedstawieniu teatralném. Życie w dzisiejszych czasach tak jest powikłane, takie jest mnóstwo rozmaitego rodzaju sposobów tego życia a zatem i stosunków ludzkich, że człowiek

sam, własném doświadczeniem, choćby żył najdłużéj, nie jest w stanie poznać wszystkich stron tak szlachetnych jak i nagannych w otaczającym go świecie. Jeżeli to będzie człowiek uważający na wszystko, myślący i pamiętny na to, co widział w życiu, natenczas pozna dobrze pewną liczbę charakterów, i na tém ograniczy się jego wiedza, gdy tymczasem, przez sztukę dramatyczną, przez dobry wybór przedstawianych utworów, doświadczenie jego o wiele się pomnoży. W życiu, ażeby poznać jakiego człowieka, ażeby odkryć cnotę lub obnażyć występek, trzeba nieraz długo bardzo czekać, zjeść nie z jednym, jak to mówią, beczkę soli, a często nawet, zaledwie przy śmierci niektórych dowiadujemy się, jaką nosili maskę. Teatr, dając nam utwory skończone i dobrze obmyślane, stawia przed oczy nasze często nietylko po kilku ludzi najbardziéj typowych, z ich celami i intrygami, ale nawet daje nam widzieć skutki ich działań, koniec ich dzieła. Patrząc na przedstawienie dobrego utworu teatralnego, żyjemy jakby drugiem życiem i przez wrażenia, jakich doznajemy, uczymy się tego, co jest w człowieku piękne lub godne pogardy.

Oto odkrywa się kurtyna i ukazuje się przed wami człowieczek, który zdaje się, że i robakowi by z drogi ustąpił, gada słodziutko, chodzi pocichu ze schyloną głową, cytuje ciągle wyjątki z Pisma Świętego, zdaje się, że wart, aby żywcem poszedł do Nieba. Tymczasem, w dalszém działaniu spostrzegacie, że to lichwiarz, oszust, który się dorabia pieniędzy krzywdą ludzką. Tak samo obnaża się tam wszelkiego rodzaju występek i szaleństwo; poznajecie ludzi w sztuce dramatycznéj tak, jakbyście z nimi żyli na świecie; nabywacie doświadczenia, jak się ich ustrzedz. Sztuka dramatyczna wyszukuje tego, co najbardziéj nam w życiu przeszkadza, co jest najniebezpieczniejsze, co najtrudniejsze do odgadnięcia, jest to bicz na wszelkiego rodzaju hipokrytów, świętoszków, hulaków, głupców, zarozumialców, marnotrawców, junaków, papinkowiczów, tchórzów, wyrachowanych oszustów, zdzierców i ukrytych zbrodniarzy; jak z drugiéj strony taż sztuka stara się uwydatnić najpiękniejsze odcienia charakteru: bohaterów, poczciwych, pognębionych, nieszczęśliwych a prawych, biednych a z godnością żyjących pracowników. Często po jedném przedstawieniu teatralném, jeżeli to jest utwór znakomity, wychodzimy jakby namaszczeni, nauczeni; nieraz zatrzymujemy się nad przepaścią, w którą sami siebie, albo swoje dzieci popychamy. Tam widzimy niebezpieczeństwo i skutki. Tam często staje nam przed oczy owoc poczciwego lub zdrożnego wychowania. Tam w krwawych obrazach spotykamy niewdzięczne dzieci lub bogobojnych i szlachetnych synów. Tam widzimy, co sprowadza za sobą nieumiarkowanie w wydatkach lub strojach, tam widzimy całą nieraz ruinę domów zamożnych przez zamiłowanie mody w żonach lub przez nadużycie w mężach. Tam widzimy smutne wypadki, jakie sprawia niewierność pożycia małżeńskiego, która nieraz prowadzi do zbrodni. Tam widzimy naszych aniołów opiekuńczych, nasze piękne kobiety, kochanki, matki i siostry. Tam wszystko, co w kobiecie jest najszczytniejszego, pociągającego i uświęcającego szczęście domowe, macie przedstawione w barwach uroczych i prawdziwych. Tam widzicie ludzi istotnych, mówiących, działających żywém słowem i żywém sercem, żywemi namiętnościami. Tam, jeżeli macie w sobie iskrę szlachetnych uczuć, zamiłowanie do pięknego i poczciwego życia rozwija się i staje się upragnieniem. Tam uczycie się, jak świat powinien postępować, jak gardzić lub cenić, jak być dumnym w nieszczęściu, stałym w postanowieniach, nieugiętym w przeciwnościach. Bawiąc się w teatrze, bawicie się całą duszą, nie spostrzegacie, jak zbiega czas, płaczecie z nieszczęściem, śmiejecie się z weselem, tryumfujecie z prawością, która po długich przeszkodach odzyskuje nareszcie szacunek u świata.

Raczcie mi teraz powiedzieć, czytelnicy, czy jest na świecie zabawa, która z taką zabawą mogłaby się porównać? Cóż jest w porównaniu z tém skakanie po linie, rozmaite niesłychane łamańce próżniaków, nędzne sztuki magiczne? Czy zostawia to jaki ślad za sobą w sercu, czy przynosi jaką korzyść, jakie zajęcie?

Aktor na scenie jest żywym tłumaczem tego, co autor chciał uwydatnić. Rzecz to nieraz tak trudna, że nie wszyscy aktorowie zdolni są dokładnie przedstawić to czego chciał autor. Czasem jedną i tę samą rolę gra kilka lub kilkanaście osób, zanim jednéj nakoniec uda się odgadnąć, prawdziwy typ lub prawdziwy charakter, a rzecz to niewątpliwa, że doskonały aktor musi też być i wyższym człowiekiem, bo im trudniejsza rola do przedstawienia, im szczytniejsze jéj zarysy, tém ciężéj dla aktora zwyciężyć martwą literę i odtworzyć w grze swojéj istotnego, wielkiego cnotą lub zbrodnią człowieka. Z tego zapewne powodu jeżeli nie wielu mamy znakomitych dramatopisarzy, to również mało naliczyć można wielkich aktorów. Pierwsi tworzą a drudzy przedstawiają stworzone. Mało mając uczucia i tępe serce, nikt nie zdoła przedstawić znakomitego utworu.

Nie łatwo jest w utworach, gdzie miłość się przedstawia, tak tę miłość oddać dla widzów, żeby każdy, nie uważał ją za coś pospolitego, ale za to, co czcić, cenić i uwielbiać potrzeba. To potrafi Modrzejewska.

Nie łatwo jest przedstawić na scenie jaką wadę lub śmieszność tak, aby ona niezatarte zostawiała wrażenie i była niejako kierownikiem wtedy, gdy nam w rzeczywistém życiu spotkać się z nią wypadnie. Umie to Żółkowski, który odtwarza postacie z tak znakomitą prawdą, że widz zdumiony, z trudnością wierzy że znajduje się w obec sceny.

Nie łatwo jest przedstawić ogromne zboczenia ludzkie, ogromne a potworne charaktery, działające jak huragany pośród ludzi, choćby mieć w przedstawieniu tyle siły ile ma uragan, potrzeba posiadać równą potęgę i skalę uczucia. Nie łatwo jest dać widzowi, dać mężczyźnie obraz tyle męzki lub tyle człowieczeński, żeby ten sam mężczyzna uczuł się porwanym, wzruszonym, lub owładniętym przez grę.

Oto czém się tłómaczy ów zapał do Królikowskiego, dla Żółkowskiego i dla Modrzejewskiéj. Sztuka dramatyczna, mieści w sobie najszybciejsze wypadki i pierwiastki życia ludzkiego. Nie dziw zatém, że sztuka dramatyczna, będąc pośród wszelkich innych sztuk, jakby królową, daje tym

aktorom którzy się jéj poświęcili, chociaż nie długotrwałą, ale za to doczesną i głośną sławę.

PRZYSŁOWIA W PIESNIACH.

1.

Czasem z kwasem, czasem z wodą.

Czasem z pośpiechem,
Z rzeźwym uśmiechem,
Dni moje cieką—
Czasem ze łzami,
Dni me za dniami,
Nędznie się wleką.

Dwubarwnym zwojem,
Trwoga z pokojem,
Dola z niedolą—
W krąg biegną sprzeczny....
Nim na sen wieczny,
Skroń nam okolą.

2.

Swoja strzecha, wielka pociecha.

Własna strzecha,
To pociecha
Jedyna na świecie—
Co nie było,
Pod nią miło,
I zapłakać przecie.

Nikt nie widzi,
Nikt nie szydzi,
Z twojego cierpienia—
Choćby ciasna,
Strzecha własna
W Niebo się zamienia!

3.

Więcej smutku, niż radości.

Na tym świecie,
Moje dziecię,
Więcej smutku niż radości—
Uśmiech znika przed westchnieniem—
Więc przywykaj od młodości,
Walczyć z życiem i z cierpieniem.

Zhartuj duszę
Na katusze,
Otrzyj kążdą łzę z pośpiechem,
I o litość wstydź się wołać—
Spotkaj każdy cios z uśmiechem,
A potrafisz mu podołać!....

4.

Nim Boga odmaluje, sam zje djabła.

Malarz—malarz—choć artysta,
Arcydzieła tworzy—
Rzadko z pracy swej korzysta,
I grosz jaki złoży.

Choć pałace i świątynie,
Pędzlem jego słyną—
Często—gęsto—w nędzy ginie,
Czy sam—czy z rodziną.

Lecz kto pięknu na ofiary,
Żywot swój poświęci—
Za doczesne, ziemskie dary,
Ma wieniec pamięci!

Jan Prusinowski.

KILKA SŁÓW O CHINACH.

(Dokończenie, patrz Nr. 41 i 42-gi).

W państwie Chińskiém albo Niebieskiem, w dawnych wiekach wielka panowała prostota. Święta księga Chi-king, sięgająca jeszcze czasów przed Konfuciuszem (około 700 lat przed Chrystusem) tak mówi: „Moim pałacem jest izdebka trzy razy większa odemnie; mata jest mojem posłaniem, a podwójne prześcieradło okryciem. Prosty stół mojém umeblowaniem; a gliniana lampa moim zbytkiem, źródło moim napojem, a ryż pokarmem. Od tego czasu, co do wygód, wiele się zmieniło. Urzędnicy zajmują teraz takie mieszkania, w których pomieścićby można jakie małe europejskie miasteczko. W Chinach tylko cesarzowi służy prawo mieć piętrowy pałac, wszystkie zaś inne domy są tylko o dolnych mieszkaniach. Rezydencye urzędników z kilku składają się domów, dziedzińców i ogrodów co wszystko murem jest obwiedzione. Przed główną bramą na dwóch wysokich masztach powiewają flagi z godłami mandaryna, w nocy zaś zapalają latarnie. Pomiędzy masztami znajdują się umieszczone wielkie tablice, na których wypisują się rozkazy, wyroki i kary; im ranga mandaryna wyższa, tym wznioślejsze maszty, tak, że dochodzą do 80 stóp. Chcąc mieć posłuchanie u mandaryna, wchodzi się na dziedziniec i tam przy bramie głównej budowli wiszącym tłuczkiem metalowym się porusza, na który to dopiero głos mandaryn udaje się do swego urzędowego mieszkania. Im mandaryn jest znakomitszy, tem drzewo w ścianach, drzwiach, meblach kosztowniejsze. Po największej części używają cyprysowego lub kamforowego.— Wszystko zaś rzeźbione, złocone, malowane lub lakierowane. Siedzenia stanowią nizkie stołki bambusowe, siadają także na ziemi i na poduszkach.— Używają też stojących europejskich zegarów, ale tylko do ozdoby, rzadko bowiem aby który był naciągnięty, a jeżeli się zepsuje to już ani myślą o naprawie. Chińczyk wierny starym zwyczajom poprzestaje na kompasie, w nocy zaś palą świece, na których mają oznaczone godziny. Chińczyk ożeniony chociażby najuboższy, musi zamieszkać z familją swą oddzielną budowlę; współlokatorów nie znają, a sama myśl wspólnego mieszkania z kimś obcym, jest czemś tak strasznym dla Chińczyka, że tego pojąć w żaden sposób nie może. Dla tego też bardzo niekorzystne mają wyobrażenie o nas Europejczykach, że czy bogaty czy ubogi, pod jednym dachem z obcemi i służbą sypiać musi, i że kobiety nie mają oddzielnego mieszkania.

Jeżeli mandaryn udzieli komu posłuchania, siedzi na bambusowym stołku, wysłanym poduszkami, nogi skrzyżowane, kapelusz na głowie, na którym błyszczy oznaka jego rangi. Służący stoi przy nim także w kapeluszu, bo w Chinach nie ma zwyczaju odkrywać głowy, trzyma panu swemu rezerwową fajkę, kapciuch i chustkę do nosa, którą mu takowy na żądanie uciera; byłoby bowiem wielkiem ubliżeniem dla mandaryna, aby sam sobie miał uskuskuteczniać tak ordynarne zatrudnienie, jakim jest ucieranie nosa. Jeżeli odwiedzający jest rangi niższej, upada na kolana i trzy razy dotyka podłogi. Równy zaś w randze, krzyżuje ręce na piersiach i tak się kłania nizko, że głową prawie dotyka ziemi. Etykieta jest tam nadzwyczaj drobiazgową, a wykroczenia przeciwko niéj, pociągają za sobą obicie kijem.

Urzędnik, czy w dzień czy w nocy, winien być w każdéj chwili i dla każdego dostępnym, a przy bramie pałacu każdego gubernatora, jest umieszczonych 6 tablic dla pisania na nich skarg. Pierwsza dla pokrzywdzonych od złych urzędników, druga dla okradzionych, trzecia dla fałszywie oskarżonych, czwarta dla oszukanych, piąta dla skrzywdzonych na honorze, szósta na tajne doniesienia. Mało kto jednak korzysta z tych tablic, gdyż wszelka skarga, zanim otrzyma jaki skutek, winna być popartą brzęczącemi dowodami.

Sala sądowa jest zwykle otwartą od rana do wieczora dla przyjmowania skarg i próśb. Przed sędzią stoi stoł jedwabną materją pokryty, na tém kałamarz, pędzel (Chińczyk bowiem nie pisze lecz maluje z samych znaków składające się słowa) papier, pieczęć urzędowa i t. p. Po prawéj stronie sędziego stoi publiczny oskarżyciel, którego obowiązkiem jest zformułowanie skargi. Po lewéj stronie zaś sekretarz i pisarz prowadzący protokół.— Zdala naprzedzie słudzy policyjni zaopatrzeni w łańcuchy i pęta, oraz w kije bambusowe. Przywołany oskarżony pada na kolana, pochyla głowę, dłoniami wspiera się na podłodze i w takiem najpokorniejszem położeniu oczekuje swego wyroku.— O obrońcach nie mają tam żadnego wyobrażenia. Przesłuchanie, protokół i wyrok, nie trwa zwykle i kwadransa, w sprawach zaś mniejszych wystarcza i kilka minut. Sędzia w lot przechodzi od jednej sprawy do drugiéj, przy czem pali fajkę i popija herbatę.

Od wszelkiéj kary w Chinach można się zasłonić zastępcą. Wprawdzie trudno znaleść kogo coby się dał za drugiego powiesić, ale tam często zdarza się, że jaki biedak poświęca się na śmierć, jeżeli przez to jego w nędzy pogrążona familja od głodu uratowaną zostanie i otrzyma byt zapewniony. Więzienia w Chinach są urządzone nie dla odsiedzenia kary, ale dla zabezpieczenia winowajcy, dopóki wyrok wykonanym nie będzie. Więzienia te zaopatrzone są jaknajgorzéj i pozbawione wszelkich najkonieczniejszych nawet wygód.

Bastonada, czyli obicie bambusowemi trzcinami liczy się w Chinach do najpierwszych i najlżejszych kar. Rzadko kiedy winowajca dostanie takich kijów mniéj jak 50, a bardzo często więcej niż 100. Z tego jednakże wierny poddany państwa Niebieskiego nic sobie nie robi, bo nikt tam prawie nie umiera, kto choć raz w życiu kijów nie odebrał, co zresztą wcale nawet nie hańbi.

Prócz bastonady, następne jeszcze są kary w użyciu: *pręgierz*, *wygnanie*, *kozioł*, czyli wstawianie głowy winnego wewnątrz grubego i ciężkiego drzewa, *śmierć*, *klatka*. Klatka jest także rodzajem pręgierza. Winowajca okuty i osadzony w klatce, wystawianym bywa na miejscach targowych, jako najwięcéj uczęszczanych. Kara takowa częstokroć trwa i kilka miesięcy, wystawieni zaś na takową są ci którzy dopuszczają się mów ubliżających rządowi, chociażby na prostą bez dowodów denuncyację. Prócz tego używają w Chinach licznych rodzajów tortur, na opisanie których wzdryga się natura ludzka.

W Chinach nie masz fakultetu medycznego, i każdy kto chce może się leczeniem trudnić. Ale jeżeli lekarz uznanym zostanie za fuszera, może zarówno ze złodziejem lub mordercą być powieszonym. Jak tylko lekarzowi chory umrze, najpierwszym jego ratunkiem jest ucieczka lub schowanie się. Krewni bowiem zmarłego mają prawo zaskarżenia, a władza występuje przeciwko niemu jako partaczowi.

Franciszek Gumowski.

ŚWIETNE WYCHOWANIE I SZKOŁA NIESZCZĘŚCIA.

(*Ciąg dalszy*,—patrz N. 43-ci).

Jagusia mocno się zapłoniwszy, ze zdumieniem na nią spojrzała i wielkie przestraszone oczęta wnet na Teklę przeniosła, jakby ją o przyczynę pytając tej szczególnej napaści.

Tekla, surowym wzrokiem napastnicę skarciwszy, uprzejmie oznajmiła dziecięciu, że panienka była niezdrowa, i dla tego pani wprost do niej poszła, ale już niebawem wyjdą obiedwie, bo wezwały pannę do gotowalni.

— To niechże ja tymczasem z panną Teklą posiedzę,—rzekło dziecię tuląc się do niej.

— Dobrze,—odpowiedziała Tekla, tylko żeby się później pani nie pogniewała.

— Za co?—zagadnęła Jagusia z zadziwieniem naiwnem.

— Za to,—wtrąciła córka urzędnika Sądu Głównego, że kiedy chce pannę Jagusię dać za towarzyszkę swej córce, to pewno życzyłaby sobie czem prędzej przyzwyczaić ją do salonu; może więc to za złe uważać, że się pannie Kublickiej milszą garderoba zdaje niż salon.

— Ot zachciałaś!—rzekła klucznica, trudnoż bo iść przeciw naturze.

— Taki będzie najlepiej,—podchwyciła kassyjerówna, jak aspanna zaraz tam wrócisz; my tu sobie swoim zwyczajem to i owo gadamy, a dzieci czasem mają długie języki.

Jagusi serduszko się ścisnęło, łzy gorzkie zakręciły się w oczach; nigdy jeszcze w swojem życiu nie spotkała nic podobnego, kochana i pieszczona przez wszystkich, ufna i bezpieczna wszędzie i zawsze; że nie umiała sobie wytłomaczyć takich przymówek i niechęci tych kobiet, którym niezrobiła nic złego, w których niepodobna jej było domyślić się nizkiej zawiści, o jakiej i wyobrażenia nie miała.

Tekla, najpoczciwsza ze wszystkich, co już w Hreczynie dosyć polubiła Jagusię, a jej matce przybranej uroczyście przyrzekła, że będzie dla sieroty przyjazną, ujęła się za nią serdecznie, tuląc ją do siebie, pogroziła złośnicom, że sama Jaśnie pani oznajmi o ich niegodziwym postępku. Ztąd się zawiązała sprzeczka pomiędzy niemi, która w końcu Jagusię pewnoby do rzewnego płaczu doprowadziła, gdyby nie nadeszły dwie inne panny, wzywając ją czemprędzej do Jaśnie pani.

— Panno Teklo! proszę mię zaprowadzić!—zawołała biedaczka, wyciągając do niej rączęta ze spojrzeniem błagalnem.

— I owszem, pójdziemy razem,—odpowiedziała Tekla i podała jej rękę; lecz nim do salonu z nią weszła, chwilkę się zatrzymała w jednym z pokojów, aby dać biedaczce trochę ochłonąć, a razem ją upomnieć, żeby się nie wydała z tem, co w garderobie z nią było, bo mogłaby się przez to pannom narazić, a sierota powinna starać się przypodobać każdemu.

Jagusia była bardzo roztropna, usłuchała więc dobrej rady i pierwszy sobie w życiu przymus zadając, połknęła łzy natrętne ochoczo, tem bardziej, że już miała na myśli pożądany widok Irenki, z którego tyle szczęścia wróżyła.

Gdy ją wprowadzono nareszcie, gdzie się pani Jadwiga znajdowała z swoją infantką, i kiedy się obiedwie zatrzymały pośród salonu, po którym przechadzały się zwolna, rozmawiając z sobą wesoło, Jagusia na którą pani zawołała zdaleka: pójdźże tu! niech cię zaznajomię z moją Irenką, — z rozjaśnioną twarzyczką skwapliwie się ku nim rzuciła i biedaczka, łaknąca jakiejś karmi dla serca, ucieszona widokiem powabnej a rówieśnej panienki, którą na niewidziane pokochała zawczasu, idąc za popędem naiwnej duszy, rozpostarła rączęta, aby dać jej co miała najdroższego do dania: uścisk i pocałunek serdeczny; lecz stanęła nagle jak wryta, bo Irenka z zimnym uśmiechem, z układem pełnym gracji tanecznej, przynoszącej chwałę metrowi, wdzięcznym ruchem w tył się cofnąwszy, powitała ją panieńskim ukłonem i wyrzekła tylko: „bardzo się cieszę."

Jagusię jakby zimną wodą kto oblał! rączęta jej opadły bezwładnie, główka się pochyliła ku piersiom, łzy się potoczyły po zapłonionem liczku; stała jak skrępowana, we zmięszaniu i trwodze, co ma począć, sama niewiedząc.

Pani Jadwiga, mimo pański swój pogląd na stosunki społeczne, mimo ścisłe obserwowanie zimnej etykiety światowej, była w gruncie dobrą i czułą, a że nadto sierota, przypadła jej do gustu, więc widząc ją płaczącą i tak jakoś dziwnie zbiedzoną, szczerze ulitowała się nad nią i rzekła po francuzku do Irci:

— Bądźże dobrą dla niej, Irenko! staraj się ją z sobą oswoić, pogłaskaj, przemów do niej uprzejmie.

Ircia też złą nie była, owszem miała serduszko nawet bardzo poczciwe, tylko znarowione zbytnią pieszczotą a źle kierowane przez umysł, napojony od niemowlęctwa zarodami wyższego świata; sama więc od razu, na widok rozżalenia i łez Jagusi, uczuła coś jakby litość i jakąś niepojętą trwogę w duszyczce, choć zrozumieć dobrze nie mogła, coby w jej powitaniu było tak dotkliwego? Dotąd się nigdy nie rzucała w objęcia żadnemu z ekonomiątek, a żadne nie płakało na nią dotychczas, owszem i ona sama i rodzice ich także uważali za łaskę, choć najlżejszy ukłon z jej strony. Bądź co bądź pożałowała tego co uczyniła, a posłuszna tak matce, jak i popędowi własnemu, wnet się do sierotki zbliżyła, i wziąwszy ją za rączkę, rzekła czule i słodko:

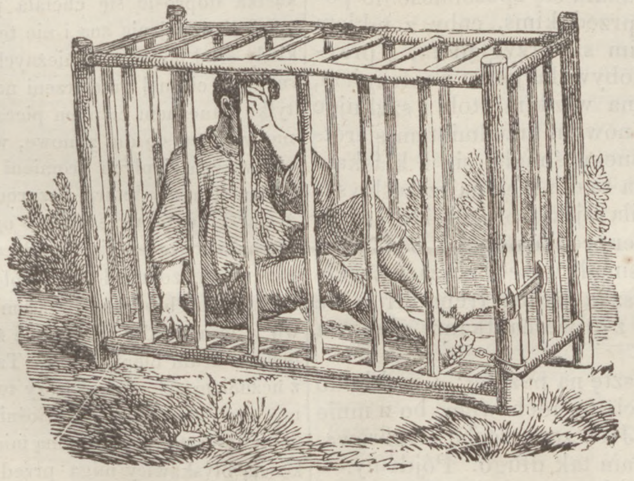
— Czegóż płaczesz Agniesiu? czy ci przykrość zrobiłam? czy ja taka brzydka i straszna, że się zlękłaś mego widoku? spójrz że na mnie raz jeszcze, przypatrz się trochę lepiej.

I z uśmiechem, pełnym dobroci, spojrzała jej w oczęta. Sierotka nieco główkę podniosła i szeroko rozwarłszy powieki z bujną rzęsą, operloną łzami drżącemi, popatrzyła na nią przez chwilę; ale płacz jej cichy nie ustał, choć się liczko trochę rozpromieniło.

— No, nie płacz że już, nie płacz Agniesiu! — perswadowała Ircia. Nie płacz, bo mi to przykro. I zaczęła ją głaskać po główce i po twarzyczce, jak swe lalki pieścić była nawykła i wreszcie — pocałowała ją w czoło!

Dla sierotki — Jagusi pierwszy to był pocałunek dopiero, po ostatnim matki przybranej, to też dziwne wywarł wrażenie na jej biedne serduszko! Znowu się omal nie rzuciła Irci na szyję, lecz poprzedni zawód bolesny obudził w jej pamięci upomnienia dobrej stryjenki, że nie powinna się nigdy nadto poufalić z jaśnie panienką, a znać dla niej uszanowanie; więc tylko uchwyciła jej rączkę, i radością szczęśliwa, płacz przeplatając śmiechem, gorące swe usteczka przycisnęła do niej serdecznie.

To się podobało pani Jadwidze, podobało się również Irence, która zapomniawszy o etykiecie i pańskiej swej wyższości, byłaby biedną ekonomównę przytuliła nawet do piersi, gdyby nie wzgląd na śliczną, materjalną jasną sukienkę, którą łzy Jagusi mogły poplamić! Rączkę nawet cofnęła, bo tej dotąd nikt jeszcze łzami u niej nie rosił, jak w tej chwili sierotka, i panienka jaśnie wielmożna, niestety, nie umiała ocenić wielkiej ich tajemniczej świętości! niezdolną była do uczucia błogości łaski z namaszczenia takiego! wilgoć tylko uczuła, która wstrętliwie podrażniła dłoń jej pieszczoną! Zwolna więc jej umknęła i za plecami ocierając ją spiesznie batystową chusteczką, z dobrotliwem rzekła uśmiechem:



Klatka dla winowajcy w Chinach. (do str. 348).

— A więc zgoda już między nami! Więc się już mnie nie boisz? będziesz kochać, nieprawdaż?

— O! będę z całego serca! — zawołała Jagusia z przejęciem głębokiem.

— Obetrzyjże już oczy; — rzekła pani Jadwiga, bądź wesołą i grzeczną; zaraz cię guwernantkom pokażę.

Jagusia przycisnęła dłonie do oczu, chcąc czemprędzej rozkaz wypełnić; ale pani Jadwiga zawołała z wielkiem zgorszeniem:

— A fi! któż tak robi? wszak musisz mieć chusteczkę.

Sierotka, do kieszonki sięgnęła, wydobyła chusteczkę, ale razem z oczyma i nos także utrzeć musiała, a utarła go wcale nie w salonowy sposób.

— Bój się Boga, Agniesiu! — wykrzyknęła znów pani, — trzeba ciszej z tem się sprawować, bo to nieprzyzwoicie. Czy słyszałaś mię kiedy, żebym taki hałas nosem robiła?

Dziecina się zmięszała i przerwawszy czyn swój naganny, chciała sobie poradzić, pociągając noskiem bez chustki.

— Jeszcze gorzej! już lepiej dokończ, jakieś zaczęła; rzekła dobrotliwie pani Jadwiga, a staraj się odzwyczaić tak brzydkich nałogów.

Jagusia zapłoniona opuściła oczki i cichutkie

westchnienie mimowoli jej się wyrwało; a więc Ircia, chcąc ją pocieszyć, wzięła ją za rękę i rzekła:

— Pójdźno ze mną do mojego pokoju; pokażę ci zabawki.

Ucieszona sierotka, poskoczyła za nią skwapliwie i niebawem o wszystkich zapomniała przykrościach, na widok prześlicznego gabineciku, który na zabawę dla Irci przeznaczony wyłącznie, wyglądał jak prawdziwy sklep Norymberski, a Jagusi pałacem czarodziejskim się wydał; bo co tylko najpiękniejszego wymyślono gdziekolwiek dla uciechy dzieci bogaczy, tam się znajdowało niechybnie, a dałoby się pokrótce w taki sposób określić: lalki automatyczne, wyrobione nader kunsztownie, miały tam własny pałac z bardzo pięknym ogrodem, co był najwierniejszą kopją naturalnego, z parkiem pełnym zwierząt najrozmaitszych, ze stajnią, gdzie u żłobu stały śliczne rumaki, z wozownią, gdzie błyszczały pyszne powozy; a w pałacu nie brakło ani służby stosownej, ani umeblowania, ani garderoby, ani kredensu, ani kuchni, ani najmniejszej rzeczy, jaka w życiu bywa potrzebna.

Trudno odmalować ten zachwyt, w jaki owe śliczności ekonomskie dziecko wprawiły! Irenka, której nie nazbyt często trafiała się sposobność do popisu z temi skarbami przed kimś, coby z takiem zajęciem, jak Jagusia im się przyglądała, z przyjemnością prawdziwą dobywała jedno po drugiem, wszystko rozstawiając na wielkim stole i szykując porządnie, a za każdym nowym przedmiotem sierotka w uniesieniu radosnem śmiała się i klaskała w rączęta. O zaiste była to dla niej najszczęśliwsza chwila w jej życiu, chwila rajskiej błogości, która tak tym razem, niestety nader prędko minęła! Ledwie się do połowy przegląd posunął, wszedł służący z wezwaniem, aby z towarzyszką panna Irena udała się do Jaśnie pani, która z guwernantkami czeka na nią w salonie.

— No, zostawmyż resztę na później; — rzekła do Jagusi Irenka, — powrócimy niebawem, bo u mnie dziś lekcji nie będzie. Jeszczem trochę niezdrowa, i z mamą się nie widziałam tak długo. Pójdźmy.— I wziąwszy ją za rączkę z miną protekcjonalną, wprowadziła z sobą na salon.

— Oto jest ta dziewczynka — rzekła po francuzku pani Jadwiga do guwernantek, którą przyjęłam do zabawy Irence. Agniesiu! przywitaj się z temi paniami, które jak rodzoną swą matkę szanować i poważać powinnaś, bo się wychowaniem twojem będą zajmować.

Jagusia przystąpiła śmiało do cudzoziemek, i wprzód starszej a potem młodszej rękę ucałowała, zanim pani Jadwiga miała czas ją uprzedzić, że się należało tylko ukłonić. Przestroga ta przyszła za późno i zmięszała biedaczkę, która się zapłoniwszy, nie wiedziała co dalej począć, zwłaszcza kiedy młodsza nauczycielka, przy uwadze pani Jadwigi, i sama się zażenowawszy, szybko dłoń swą cofnęła, tak że usta dziecięcia zaledwie ją musknęły. Starsza, mistress Tomson, Angielka, poważna, pełna dystynkcji kobieta, uśmiechnąwszy się na to nieznacznie z wyrazem politowania, czemprędzej do Jagusi wyciągnęła rękę uprzejmie, a wziąwszy ją za ramie, przybliżyła do siebie, głaskać jej twarzyczkę i przemawiać zaczęła. Rzecz jasna, że Jagusia słów jej nie rozumiała, ale zrozumiała pieszczotę, zrozumiała tkliwy wdzięk głosu, zrozumiała wyraz oblicza, które tchnęło wielką dobrocią i współczuciem serdecznem, i byłaby rada jeszcze raz ucałować dłoń tę poczciwą, co jej tak błogo przypomniała w tej chwili drogie macierzyńskie uściski; ale nieboraczka pomna przestrogi już nie śmiała tego uczynić, tylko wdzięcznie zarumieniona, z przymileniem na nią patrzała, wzrokiem pełnym wielkiej wymowy.

— Próżno pani do niej przemawiasz, rzekła pani Jadwiga, biedaczka dotąd nie zna obcych języków.

— Ale z oczu jej widzę—mistress Tomson na to odrzekła, że się z niemi prędko oswoi; ma twarzyczkę bardzo inteligentną.

— Dość roztropna dziewczynka,— przyznała pani, tylko czuć ją jeszcze folwarkiem; zakazane maniery! wyobraź pani sobie: łzy garściami ociera i nosem dmie jak w trąbę! (*d. c. n.*)

O JASKÓŁKACH.

(Ciąg dalszy patrz N. 43).

1. *Jaskółka dymówka.* Któż nie zna tej lekkiej, zwinnej pełnej wdzięków i wesołej ptaszyny, tej wiernej przyjaciołki człowieka, przybywającej do niego co roku w gościnnę i przymilającej mu się z taką ufnością, jak gdyby cichego kącika doprosić się chciała pod jego dachem bezpiecznym? Któż jej nie zna i nie tęskni za tą zwiastunką wiosny, kiedy śród mrozów i śnieżnych zamieci, pozbawieni prawie ruchu w ciasnej przestrzeni naszej komnaty, ogrzewając się tylko sztucznem ciepłem pieca i licząc posępne, jednostajnie wlokące się dni zimowe, wyglądamy z niecierpliwością pierwszych ciepłych promieni słonecznych, coby rozwiązały ten straszny letarg Przyrody i do nowego rozbudziły ją życia? I kogóż wreszcie nie ogarnia znowu smętne przeczucie nadchodzącej zimy, gdy ostatnia jaskółka, po rozkosznie przepędzonem lecie, wypłoszona z naszych okolic dokuczliwym chłodem i brakiem żywności, opuszcza nas znowu w jesieni, aby swobodnie żyć sobie dalej pod pogodnem niebem krain cieplejszych? Tak, żywot jaskółki spleciony z uczuciem człowieka, i czy to ona zasmuca nas wróżbą zimy, czy cieszy wieścią o wiośnie, zawsze przecież radzi oglądamy tę kształtną, nadobną mieszkankę powietrza, co z szybkością błyskawicy miga przed oczyma naszemi, a zawsze hoża, czynna, pełna swywolnej wesołości i chyba wtedy tylko zadumana z wyrazem zimnej rozwagi, gdy późne przymrozki lub silne słoty pozbawiają ją potrzebnej do życia obfitości owadów, za któremi od świtu do zmroku bezustannie się ugania, bądź to, że kąpiąc pióra w złotym promieniu słońca, buja na wysokości obłoków, bądź też, że zatacza misterne swe koła ponad wodą, co chwila dzióbek w niej maczając.

Nie ma też zapewne okolicy, przynajmniej w kraju naszym, gdzieby jaskółka nie była chętnie widzianą; najprostszy kmiotek ją ceni, częścią z rzetelnego przywiązania, częścią dla tego, iż dobrodusznie wierzy, że ptaszek, który tak potulnie zbliża się do niego, jest duchem opiekuńczym jego strzechy ubogiej. Zabobon to niewątpliwie, jak wiele innych, lecz zabobon niewinny, nieszkodliwy, skoro treścią jego jest myśl tak piękna. Zważywszy przytem jeszcze, jak rozpowszechnionem jest w krajach północnych, dość błędne zresztą mniemanie, że pojawienie się pierwszych zaraz co roku jaskółek, już niechybnie zapowiada powrót tyle upragnionej wiosny, a zrozumiemy z łatwością tę wszędzie okazywaną im przychylność i łaskawe ich przyjęcie, zwłaszcza u ludu naszego nie zepsutych obyczajów, pojmującego dokładnie, chociaż nie rozumem to z pewnością uczuciem, co złe i szkodliwe, a co niewinne, czyste i kochania godne, jak ten nasz piękny i łagodny ptaszek.

Dla człowieka uważnie przypatrującego się otaczającym

go rzeczom, nie trudno jest poznać sposób życia i zwyczaje jaskółki, i ta to okoliczność sprawiła niezawodnie, że już od najdawniejszych czasów była ona przedmiotem licznych i starannych spostrzeżeń i mała tylko jest liczba z nieujarzmionych przez człowieka zwierząt, któreby również z nią w tej mierze były doznawały troskliwości starożytnych badaczów Przyrody. Nawet dziś jeszcze każdy nieomal mieszkaniec wsi, polegając częścią na własnych spostrzeżeniach, częścią na przekazanych tradycją prawidłach, zwykł z lotu jaskółek przepowiadać przyszłe zmiany powietrza, a jeżeli się też raz po raz zawiedzie, natenczas woli on to przypisywać raczej jakowej niedokładności spostrzeżeń, niżli powątpiewać o proroczych zdolnościach ptaka, którego przeczucie w tym względzie nie jest bynajmniej ani tak jasne, ani tak daleko w przyszłość sięgające, jak powszechnie twierdzą. Natomiast towarzyskość jaskółek, zachodząca między niemi zgodność w pożyciu, pomoc wzajemna, którą sobie niosą w potrzebie, nadewszystko zaś sztuczna budowa gniazd i czułe starania około wychowania młodych, są to rzeczywiste, wszędzie z łatwością uwadze naszej nastręczające się własności tego ptaszka, który szukając z tak widocznem upodobaniem bliskości człowieka, wszystkie sprawy swoje załatwia pod jego okiem, i dozwala mu bez trwogi i przeszkód zaglądać w najskrytsze tajniki swojego domowego życia. Lecz pomijając te tyle do uczucia przemawiające przymioty jaskółki dymówki, ma ona podobnie jak i drugie dwa w Polsce żyjące gatunki, inną jeszcze zaletę nader wielkiego dla nas pożytku. Niewiele bowiem mamy ptaków prześladujących z równą natarczywością i żądzą, świat owadów, tych małych lecz tem przykrzejszych szkódników i dręczycieli naszych i tak wielkie zadających klęski, mianowicie tym owadom, które szybkim obdarzone lotem, snadnieby uszły pogoni innych skrzydlatych nieprzyjaciół swoich. Czego nie ułowi ociężały wróbel, sikora lub każdy inny owadożerny ptaszek, to staje się pastwą rzutnej a zawsze chciwej łupu jaskółki. Drobne żuki, nieznośne dla nas muchy i dokuczliwe komary, słowem wszystkie pomniejsze owady, stanowią jedyny rodzaj jej pożywienia; na większe nie rzuca się, nie mogąc ich pokonać, ani też na osy lub pszczoły, bojąc się ich żądła, i dla tego mylnem jest twierdzenie, że szkodę czyni pasiekom. Oprócz rączości potrzebnej jaskółce do schwytania równie rączej i pierzchliwej zdobyczy, znaczną jej pomocą w tych łowach jest lipka, gęsta ślina paszczy, do której chwytane owady łatwo przylegają. Jak jeżyki i o wiele potężniejsze ptaki drapieżne, wyrzuca ona także od czasu do czasu gardłem wszystkie niestrawione reszty żywności jak np. pokrycia nogi, skrzydełka twardych chrząszczyków i tym podobne części, trawi zaś tak szybko i młode jej w gniazdeczku potomstwo tyle wymaga żywności, że nieustającej potrzeba pracy, ażeby dopełnić podwójnego obowiązku utrzymania siebie i dziatwy. To też jaskółka poluje za żerem od rana do wieczora, a ponieważ jej nogi są zbyt słabe i do chodu nieprzydatne, nie może ona jak inne ptaszki, skacząc po gałązkach, wygodnie szukać sobie owadów i wybierać co lepsze, lecz zniewolona ciągle gonić za niemi w powietrzu i chwytać jakie się nadadzą. Niezmordowana w tych gonitwach, nie tylko głód lecz i pragnienie zaspakaja latając, z wielką zręcznością cokolwiek wody nabierając dzióbkiem, a nawet kąpie się w ten sposób z na wpół zanurzonym brzuszkiem z niesłychaną szybkością po wierzchu wody posuwając się. W ogóle siada rzadko, tylko na chwilkę, aby zaświergotać lub wytchnąć nieco, a w drugiej chwili już znowu goni z wiatrami w zawody. Zaiste ciekawy to widok, to polowanie jaskółek. Jakaż to śmiałość w zakreśleniu tych napowietrznych kół, jak artystycznie pięknem zagięcie każdej linji, jakaż podziwienia godna zręczność we wszystkich zwrotach, wykonywanych z taką lekkością i gracją bez zmęczenia i przestanku, że nie wiedzieć co podziwiać więcej, czy siłę i wytrwałość, czyli też wdzięk tej miluchnej latawicy. Żaden z krajowych ptaków nie wyrównywa jej udatnością i powabem całej postaci, żaden jej zrównać nie może w pewności każdego ruchu, ni lotu szybkości. Z wiatrem i pod wiatr z równą łatwością jaskółka przeszywa powietrze, pędem strzały wzbija się w górę, gubi się w obłokach, w okamgnieniu znowu spuszcza się na dół, sunie tuż nad ziemią lub krąży nad wodą, z której prędkiem zanurzeniem główki, umié wyłowić pływające owady, to znowu widać ją w polu uganiającą się za muchami pośród owiec i bydła, albo pomiędzy zabudowaniami gospodarczemi, gdzie po muszki wlatuje w kącik każdy, i tak za niemi się zapędza, że nie raz przez otwarte okno jak kula wpadnie do naszego mieszkania, pobuja tam parę razy do koła pod pułapem, popatrzy czy nie masz czego przydatnego dla niej i wynosi się znowu na otwarty świat. Dziwne a zarazem miłe robią wrażenie te niespodziewane odwiedziny płochego gościa, co przybywa i znika jak ten trzpiot prawdziwy! Kiedy w czasie pogody muchy i komary zebrane w roje, unoszą się nad wodami, wtedy to dla jaskółek jakby uczta jaka; wnet nadlatują ze wszystkich stron, porywają co mogą, odlatują ze zdobyczą, powracają za chwilkę, i powtarzają te harce dopóty, dopóki roju nie roztrącą i głodu nie uciszą. W dnie dżdżyste, zimne, brak owadów w powietrzu, przyczajone siedzą na ziemi, na ścianach lub ukryte pod liściem, lecz jaskółka i na to ma radę, gdyż umié nie tylko w przelocie muszkę zabrać ze ściany, lecz i lot swój tak urządzić, że potrącając skrzydłami o gałązki drzew i krzewin, wypłasza owady z kryjówek a odlatujące z zadziwiającą zręcznością, natychmiast chwyta. Nawet burza nie zdoła jej przeszkodzić w tych łowach, bo gdy wicher gwałtowny miota ulewą, natenczas jaskółka przesuwa się tuż nad ziemią, albo też w zaciszu za ścianami budynków lata tam i na powrót, czatując na swoją skrzydlatą zwierzynę, która spędzona burzą w tych samych miejscach szuka schronienia. Niepodobieństwem zaiste obliczyć ile te ptaki wytępiają owadów, tysiące to mało, milardy ich giną corocznie, a jednakże człowiek jest częstokroć tyle nierozsądny i niepomny na dobrodziejstwa, któremi go darzy Przyroda, że dla wprawy w użyciu broni palnej, strzela do biednych jaskółek, nie myśląc nawet o tem, że przez zabicie choćby jednej, sprowadza równocześnie głodową śmierć na kilkoro jej piskląt, które dorosłszy, sowicie by mu spłaciły znaleziony pod jego dachem przytułek. Komu ta wprawa potrzebna, ten niechaj obierze sobie cel inny, a jeżeli mieni się być wyższym od prostaczka i przesądem nazywa wiarę jego, że jaskółka szczęście domowi przynosi, to zaprawdę lepszy mógłby znaleźć środek do okazania tej wyższości, jak nielitościwe prześladowanie niewinnego i tyle pożytecznego zwierzątka! (*d. c. n.*)

ROZMAITOŚCI.

— **O ciekawem zdarzeniu naturalnej galwanoplastyki,** spowodowanej błyskawicą, donoszą z Nantes: Podczas gwałtownej burzy i piorunów, wracał pewien obywatel drogą do miasta. Raptem, olśnił go blask błyskawicy do okoła bez żadnego grzmotu, nie naraziwszy go jednak bynajmniej. Jegomość ten miał przy sobie portmonetkę, w której w odrębnych przegrodkach były dwie monety srebrne i jedna 10 frankówka złota. Wróciwszy do domu spostrzegł z podziwieniem, że moneta złota, przeistoczyła się w srebrną, zachowując znaki mennicze złotej 10 frankówki, a na jednej zaś monecie srebrnej ubyło trochę metalu i pojawiła się plama niebieska. Chemik naczelnej szkoły w Nantes zbadawszy ten fenomen natury, dowiódł, że działaniem

elektrycznem błyskawicy, część srebra osiadła na monecie złotej, przez naturalną galwanoplastykę.

— **Wąż olbrzymi,** postrach okolicy Friune w Stanach Zjednoczonych został temi dniami zgładzony. Dwóch odważnych młodych ludzi, uzbrojonych w ośmiorurowe strzelby, zrobiło wyprawę na tego potwora. Po dłuższych poszukiwaniach, zwabieni głuchym rykiem wołu, spostrzegli w zaroślu węża, który pochłonąwszy w trzeciej części żywe zwierzę, starał się je połknąć całkowicie. Wół jeszcze żywy, drgał nogami wystającemi z paszczy węża. Korzystając z takiej bezwładności potwora, obadwaj strzelcy topili w niem kulę za kulą; przy ostatniem strzale, wąż wijąc się w walce śmiertelnej, wyrzucił z paszczy jeszcze żywego wołu, który z postrzeloną nogą począł uciekać, wąż zaś sam, w konających drganiach legł wkrótce, wśród radości zwycięzców.

Zabity wąż olbrzymi jest koloru czarno-szafirowego, 30 stóp długości, a 30 cali grubości, ogon jego ma dziesięć stóp ku końcowi, jest zaopatrzony ostremi strzałami podobnemi do tych, jakie widzieć można u aligatora. W paszczy dwa rzędy zębów, jak piła rozcinają złapaną ofiarę i tylko grubość wołu, nie dopuszczając przymknięcia paszczy, wyratowała tegoż od pokaleczenia. Ciekawy ten egzemplarz węża, został wypchany i do muzeum w Nowym-Yorku odesłany.

Któż zmierzy siły i zasoby, jakiemi włada, albo raczej władać może duch człowieka? Nadesłany Redakcji wiersz nie dowodzi jeszcze żadnego z tych przymiotów, które stanowią powodzenie w zawodzie poetycznym. Ale podobnaż wyrzec na tej zasadzie, stanowczo, czy Pan masz rzucić pióro i nigdy do niego nie wracać, kiedy nie wiadomemi nam są dary pańskiego uczucia, serca, charakteru, ukształcenia i bystrości pojęcia, co wszystko razem uprawiane, połączone, podniesione czystością celów i prawością życia, może dopiero wydać owoc, czy to w nadobnej formie poetycznej, czy też w formie zwykłego wypisania się. Nie chce więc Redakcja brać na siebie odpowiedzialności zniechęcenia Pana do pióra, ale zarazem uważa za konieczne, jeżeli Pan tego żądasz, przypomnieć, że forma poetyczna nie nadaje się często i najbardziej gorącym duszom, nie wyłączając przez to możności pożytecznego pisania na innem polu. Oto np. w pańskim wierszyku: nikt nie zaprzeczy, że tam myśl zacna, że tam chęć gorąca do najsilniejszego wyrażenia uczutej myśli, ale cóż— przyznasz Pan, że taką chęć i takie pojęcie może mieć bardzo wielu ludzi bez najmniejszej zdolności wypowiedzenia tego wierszem, co się też i Panu widocznie nie udało. Przyznasz Pan, że gdyby poezja zależała tylko na wysłowieniu wierszem wszelakiej myśli, natenczas, nie mielibyśmy chyba poetów, jako oddzielnych zjawisk na horyzoncie życia, bo *prawie każdy* mógłby być takim poetą. Nie wypowiedzenie więc *wierszem* stanowi poezję, ale wypowiedzenie takie, które chwyta za serce, które przy prawdzie i prawości myśli, ma siłę i nadobność formy, posuniętą do tego stopnia, że słuchacz lub czytelnik, zostaje niemi ujęty i owładniony. Mimo to jednak, wielu ludzi rozpoczynało od bardzo słabych rzeczy i mając dary, o których wyżej wspominaliśmy, doszło do pewnego stanowiska. Szczególny brak, jakiśmy dostrzegli, dotyczy w wierszu pańskim do średniówki i miary. Wierszowanie ma także swoje prawidła. Przyznasz Pan zatem, że rada nasza dalszego i usilnego kształcenia się, nie jest próżnym tu wyrazem, jeżelibyś Pan wyjść chciał z mierności. Zresztą, sam Pan mówisz, że czas wolny od innej pracy, obracasz na pracę umysłową. To właśnie, mamy nadzieję, pokrzepiwszy Pana w *czystości* języka, która mocno w liście Jego cierpi i obudziwszy wszystkie dary serca, rozświeci zarazem poznanie pańskie o tyle, że wtedy, sam już zdołasz Pan ocenić, czy będziesz w stanie przyczynić się do ogólnego pożytku swemi poezjami, czy też prozą lub może, również zaszczytnem jak autorstwo stanowiskiem: dobrego ojca, gospodarza, słowem—pracownika człowieka.

— *Stałemu prenumeratorowi K. S.* Opiekun Domowy obejdzie się bez takiej pomocy.



Mieszkanie Mandaryna w Chinach. (do str. 347).

KORRESPONDENCJE OD REDAKCJI
Opiekuna Domowego.



— *Do pana Władysława Sochy.* Wzywając Redakcję o radę w tak trudnym jak działalność pisarska przedmiocie, jeżeli stawiasz ją Pan w dosyć kłopotliwem położeniu, to z drugiej strony dajesz dowód umiarkowania i szczerości, które wymagają takiejże ze strony Redakcyi odpowiedzi.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: ADAM MIECZYŃSKI.